POLAK WE FRANCJI

Przedpłata we Francji ;
Cena numeru... 50 cts
Kwartalnie...... 6 fr.
Półrocznie...... 12 fr.
Po za granicami Francji
Miesięcznie....... 4 fr.
Rocznie,........ 3 dol

Pismo poświęcone
sprawom religijnym, społecznym i ojczystym

Wychodzi w każdą niedzielę

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZYSTW KOŚCIELNYCH

Adres Redakcji i Administracji
263 bis, rue Saint-Honoré
PARIS (1er arr.)
Redaktor
Dr Henryk Łubieński

PARYŻ NIEDZIELA, 28 CZERWCA 1925 Rok. II No 79

NA NIEDZIELĘ CZWARTĄ PO ŚWIĄTKACH



Ewangelja u św. Łukasza w rozdziale 5.

Onego czasu : Gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego, a on stał podle jeziora Genezaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze; a rybitwi wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jednę łodź, która była Szymonowa prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi; a usiadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona : zajedź na głębią, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł mu : Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli, i ratowali je. I przybyli, i napełnili obie łódki, tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr. upadł u kolan Jezusowych, mówiąc : Wynidź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło, i wszystkich co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali; także też Jakóba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Szymonowi. I rzekł Jezus do Szymona : Nie bój się odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za nim.

«*Na słowa twe zarzucę sieć*». Cudowny połów ryb, który Apostołowie uczynili na słowo Chrystusa Pana, przypomina nam potrzebę błogosławieństwa Bożego w pracy naszej. Chociażby bowiem praca nasza najlepsze wydała owoce, choćby nam zapewniła dobrobyt jaknajwiększy, to jednak ona będzie jałową, jeżeli serce nasze nie będzie oddane Bogu. I owszem, im większe powodzenie w pracy bez Boga, bez modlitwy, bez spełnienia obowiązków religijnych, tem straszniejszy będzie ostateczny jej koniec na sądzie Bożym. Wtedy bowiem P. Bóg tym wszystkim, którzy tu na ziemi żyli w dostatkach, pracą swą zresztą uczciwą zdobytych, ale bez pamięci o prawdziwym pracy celu, powie owe straszne słowa: Przyjacielu, odebrałeś już nagrodę swoją. Praca twa dała ci dobrobyt, zapewniła ci życie bez troski o chleb codzienny, była łatwą dla ciebie i przyjemną tak, że życie płynęło ci spokojnie, jak wody jeziora w dniu pogodnym. Zdobyłeś szczęśliwość ziemską. Ale pracowałeś niestety dla ziemi tylko, nie dla nieba, choć się ono wciąż tobie przypominało. Ziemia cię wynagrodziła, niebo nie może, bo przychodzisz z próżnemi rękoma. Zapomniałeś o tem, że «*nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Boga.*» (Mat. IV. 4).

2) Jeżeli praca nasza ma nam przynieść korzyść doczesną i wieczną, musi być *uświęcona* przez dobre chrześciańskie życie, jak nas o tem poucza Kościół św. Jego więc mądrych przepisów odnośnie do pracy słuchajmy, a nie owych szumnych haseł różnych, rzekomych «*obrońców*» robotników, którzy sami nic nie robiąc, innych przez głupią demagogję buntują i od Boga odwracają, pozbawiając ich owoców dobrej pracy. Kościół św. szanuje pracę, wskazując ustawicznie na najpiękniejszy jej wzór, na Jezusa Chrystusa, który jako prosty robotnik przez 30 lat, pracą rąk swoich zarabiał na kawałek chleba codziennego. Czyż to nie wielka pociecha dla tych wszystkich, którzy podobnie jak Boski Zbawiciel, ciężką, w pocie czoła pracą, zarabiają na życie? Szacunek dla takiej pracy jeszcze wzrośnie, drodzy Bracia, jeżeli rozważymy, że wielka liczba Świętych, umieszczanych na ołtarzach w kościołach naszych, należy do klasy robotniczej. Oni wszyscy uświęcili się pracą rąk swoich. My również, chcąc dzielić kiedyś ich szczęście, musimy za ich wzorem, pracę naszą *uświęcić*. Żeby osiągnąć niebo, nie wystarczy pracować, trzeba pracować w sposób miły Bogu. Bez łaski Bożej wszystkie nasze prace byłyby bez zasługi na żywot wieczny. Największe nawet czyny, które ściągają na siebie zdumienie i podziw świata całego, są bezwartościowe dla nieba, jeżeli są wykonane bez łaski i miłości Bożej. Bo jak św. Paweł mówi: «*choćbym rozdał cały swój majątek ubogim, i ciało swoje wydał na spalenie, a miłościbym nie miał, niczem nie jest*» (1. Kor. XIII, 3). I dlatego to wszystkie nauki Kościoła św., wszystkie upomnienia, troski prace do tego zmierzają, aby ludzi w łasce Bożej utrzymać, lub ją przywrócić, gdy ją stracili. Korzystajmy, więc, drodzy Bracia, z tych środków, które tak uszlachetniają i uświęcają pracę naszą.

Ale to jeszcze nie wystarczy. Potrzeba jeszcze dobrej intencji, żeby praca nasza była zasługującą na niebo. Pracujemy zaś w dobrej intencji, gdy wszystko, co czynimy wszystko dla Boga i ze względu na P. Boga, wszystko, nawet najdrobniejsze, codzienne zajęcia naszego życia. Nie czyńmy, jak Faryzeusze, którzy dla oka ludzkiego modlili się, pościli, dawali jałmużnę, a innymi gardzili i przez to ściągnęli na siebie straszliwe «biada» Boskiego Baranka. Naszem hasłem niech będzie: ręka przy robocie, serce przy Bogu. Do tego dąży nasza św. religja. Pracujmy według jej przepisów, a będziemy oglądać owoce pracy naszej w niebie.

3) Drodzy Bracia! Jeżeli na skutek słowa Boskiego Zbawiciela, Apostołowie tak cudowny osiągnęli skutek całonocnej swojej, a bezowocnej pracy, to uczmy się z dzisiejszej ewangelji św., że i my będziemy korzystnie pracowali dopiero wtedy, kiedy z nami będzie pracował P. Jezus. Żebyśmy więc nie zapominali przy ciężkiej pracy naszej o P. Bogu, którego błogosławieństwo, ściągnięte na siebie dobrem, religijnem życiem, zapewnia jej skutek i powodzenie.

Ks. Dr. K. Rzychoń.

ŻYCIE I TROSKI WYCHODŹCÓW

W jaki sposób ma bronić wychodźca konwencji

Robotnicy polscy we Francji zatrudnieni w górnictwie, przemyśle i rolnictwie, wszyscy padają niejednokrotnie ofiarą wszelkiego rodzaju nadużyć ze strony pracodawców. Z samowolnem bezprawnem naruszeniem kowencji najczęściej spotkać się można w zakresie nierównych płac, wyższych dla robotników francuskich, niższych dla ich kolegów polskich, w niedostatecznej opiece lekarskiej i w bezprawnem przedłużaniu ośmiogodzinnego dnia pracy w rolnictwie. Dlaczego jednak te przekroczenia uchodzić mają bezkarnie? Dlaczego toleruje się stan niezgodny z literą prawa. Oto właśnie na te pytania pragnęlibyśmy odpowiedzieć. Kto zapewnia bezkarność nielegalnemu postępowaniu pracodawców?

W razie pokrzywdzenia robotnika przez przedsiębiorcę przysługuje mu skarga do władz administracyjnych francuskich, do władz sądowych francuskich i do konsulatów polskich. Opieki udzielają taksamo robotnikowi związki zawodowe. Lecz ponieważ nie cieszą się, z uzasadnionych powodów, zaufaniem, dlatego korzysta z nich niewielu.

Teoretycznie więc do sprawowania ochrony praw robotniczych jest władz bardzo dużo. Praktycznie, z powodu nieznajomości języka francuskiego robotnik polski nie umie i nie może korzystać z pomocy władz francuskich. Pozostają mu więc tylko konsulaty. Te mają wypełnić prócz obowiązków własnych jeszcze i administracyjny i sądowy.

Mimo niewątpliwie postępującej naprzód organizacji władz, spotykamy się w naszych wycieczkach, czy to w północne, czy w południowe strony Francji, z krzywdą robotnika, z skargami i narzekaniami. Niestety przyczyną jawnej niezgodności przyrzeczonych w konwencji praw a stanem faktycznym, była inercja samych robotników. Robotnicy skarżyli się i narzekali, lecz do nikogo nigdy nie zwrócili się o pomoc. Znamy wiele takich wypadków. Oto jeden: w jednej z miejscowości w zachodniej Francji otrzymywali robotnicy włoscy dodatki do pobieranych pensyj dla swoich rodzin pozostałych w kraju. Polakom zaś dodatków nie wypłacono wcale. Przypadkowo dowiedziały się o tem władze polskie i zainterwenjowały na miejscu. Dzisiaj jest tam zupełne równouprawnienie Włochów i Polaków. Dlaczego jednak sami robotnicy nie zwrócili się do konsulatu? Coprawda zdarzały się i takie wypadki, że zwracanie się do konsulatu nie miało skutku. Co wtedy należy robić? Wówczas powinniście się zwracać do Radcy Emigracyjnego, , pana Sokołowskiego. (Adres: Conseiller d'Emigration, 12, Av. Tokio, Paris). Petycje i zażalenia najlepiej jest przedstawiać zbiorowo, podając dokładny opis nadużyć, miejsce, czas, z powołaniem się na świadków i na dowody.

W końcu pozostaje robotnikowi jeszcze jedna ważna droga, na której szukać powinien obrony. Jest nią prasa polska na emigracji. Posiada ona zaszczytne zadanie obrony robotnika, a jej skuteczność była już niejednokrotnie wypróbowaną. Prasa powinna być jednak ostrożną, zamiast bowiem pomódz może często zaszkodzić. I tak naprzykład: Robotnicy z Audange zamieścili w jednem z pism emigracyjnych korespondencję, zawierającą skargi na nierówne płace i na zatrudnianie ich w tartaku mimo kontraktów rolnych. Natychmiast po ukazaniu się korespondencji rozpoczęły się badania na miejscu ze strony władz. Wszystko niemal okazało się przeciwnie: płace były równe, a w tartaku pracowali tylko parę dni na własne żądanie, nie chcąc pozostać na roli. W rezultacie pracodawca, czując się dotkniętym korespondencją, nie omieszka przy najbliższej sposobności pozbyć się Polaków i w ten sposób kilkudziesięciu robotników znajdzie się bez pracy. Dlatego byłoby wskazanem dla dobra robotniczego, aby prasa najpierw porozumiewała się z władzami, otrzymując tego rodzaju korespondencję i dawała przez to także piękny przykład współpracy wszystkich czynników polskich nad dobrem emigracji. Wolność prasy nie będzie przez to skrępowaną. Gdyby bowiem z winy konsulatu robotnik miał ponosić szkody mimo prywatnych informacji i ostrzeżeń udzielanych przez prasę, to nietylko jej prawem, ale świętym obowiązkiem będzie przez publiczną krytykę zmusić odpowiedzialne czynniki do należytego wypełniania swojego zadania.

Ł.

Do

Prezesów filji związku tow. kościelnych

UPRASZA SIĘ WSZYSTKICH PREZESÓW FILJI ZW. TOW KOŚC O PRZESŁANIE DO REDAKCYI SWOICH ADRESÓW

Wielki kongres górników francuskich

W dniu 26, 27, 28, 29 czerwca zbiera się w Carmeau dep. Tarn, roczny kongres federacji narodowej robotników pracujących pod ziemią. (Górników wszystkich kopań). Pod obrady reprezentantów różnych zagłębi węglowych poddany będzie porządek dzienny traktujący o bardzo wielu sprawach. Stan federacji obecny jest pomyślny, liczba członków przeszła 60·000. Ostatnio federacja odniosła zwycięstwo nad pracodawcami i dyrektorami kopalń na północy, pragnących obniżyć płace. Sprawa ta będzie omawianą. Również na kongresie poruszoną będzie sprawa pensji emerytalnych dla starych robotników. Minister Pracy został już upoważniony przez rząd do złożenia w Izbie projektu prawa, podnoszącego pensje górników posiadających 30 lat służby i liczących lat 50, od 2.000 do 2.500 fr. Odnośny projekt zawiera także korzystne postanowienia dla wdów i sierot. W kongresie wezmą udział sekretarz międzynarodowy federacji robotników podziemnych, p. Hotges i poważne delegacje z Niemiec, z Anglji i z Belgji.

Z naszej strony pozwalamy sobie zwrócić uwagę Związkowi Robotników Polskich, ażeby zechciał wysłać na kongres swoich obserwatorów. Chociaż bowiem federacja ta, jak i inne związki zawodowe francuskie, posiada niestety charakter socjalistyczny, to mimo to nie można ignorować jej znaczenia i wpływu, jaki mieć będzie dla naszej emigracji. Przypuszczamy również, iż rząd polski będzie miał tam swojego nieoficjalnego przedstawiciela dla strzeżenia naszych interesów.

(Redakcja).

PRZYKŁAD WIARY NA WYCHODŹTWIE

Jestem górnikiem i pracuję w Ostricourt na jednem miejscu pod ziemią, trzy lata. Jest to trudna praca, mimo to nie zapominam o pracy społecznej. Spoglądając na rodaków serce mi się kraje, że nie wszyscy są jednego zdania: są niektórzy dziwnych zapatrywań. Nalczą do sekty «Złoty Wiek», płatnej przez Żydów dla bałamucenia ludzi. Napadano nawet na mnie, iż jestem przeciwny jej działalności. Jedno zdarzenie upewniło mnie jeszcze w wierze katolickiej. Gdym pracował w nocy z 10 na 11 czerwca węgiel z częścią kamieni oberwał się w ilości 15-20 wozów. Uciekłem w nurta nieprzewidziane, nie wiedząc dokładnie czy jestem zasypany. Bliższy pomocnik Francuz uciekł, 2 Polaków bało się podejść, tylko wołali o pomoc. Byłem pewny, że żyję i będę żył, bo miałem szkaplerz na sobie i wiedziałem, że będę dlatego wkrótce ocalony. Po niedługim czasie mogłem zapalić lampę i przebić mur, chociaż byłem napół zasypany i pomoc na czas nadeszła.

Oby rodacy poznali co jest szkaplerz, a nie szydzili z niego i innych wizerunków religijnych.

Antoni Ostrowski.

POLSKA UROCZYSTOŚĆ W MÉRICOURT (S/LENS)

(Od własnego korespondenta)

Miejscowość nasza obchodziła, wspólnie z kolonją Boulevard, dnia 17 Maja uroczyście rocznicę Konstytucji 3-go maja; obchód był poprzedzony uroczystą Mszą św. polową, którą odprawił miejscowy ksiądz proboszcz Tomaszewski na boisku, w sali ćwiczeń «Sokoła», a kazanie stosownie wygłosił Ks. Urmanowicz z Paryża. Dzielny kaznodzieja potrafił połączyć sprawę religijną ze sprawą narodową, i wywarł na słuchaczach tak silne wrażenie, że pomimo wielkiego upału i sali po brzegi zapełnionej, zebrani w wielkiem skupieniu wysłuchali przemowy. Więc cześć Ci za to, szanowny księże, że nie zważając na trudy, z taką prawdziwie ojcowską miłością otaczasz naszą kolonję. Zaznaczyć też trzeba, że i Francuzi zrozumieli uroczystość, jaką obchodziliśmy tego dnia, przybył też do nas Ks. Proboszcz z Mericourt i dyrekcja kompanji Drocourt. Dziękujemy też w tym miejscu Ks. Proboszczowi francuskiemu, za to, że w tak przychylny sposób udzielił nam w Kościele rzeczy potrzebnych do ozdobienia Ołtarza, który był zbudowany przez członków Tow. św. Barbary, a udekorowany przez Siostry Różańca św. Po nabożeństwie wystąpiło miejscowe Koło śpiewu «Dzwon Zygmunta» z pieśnią powitalną, następnie «Sokół» z Boulevard z ćwiczeniami; wszystkie trzy oddziały wywiązały się dobrze, za co publiczność podziękowała burzą oklasków. Na zakończenie miejscowe gniazdo «Sokoła» wystąpiło z ćwiczeniami z lancami, które pięknie wypadły.

Uroczystość popołudniu otworzył zastępca prezesa Komitetu słowami «Cześć Ojczyźnie» i odśpiewaniem pieśni «Boże, coś Polskę». Uroczystość urozmaicały śpiewy i deklamacje dzieci, które były przygotowane przez Zarząd miejscowy Sow. Polek. Cześć za to zacnym Polakom, że nie szczędząc trudu i mozołu, przygotowały dziatwę na ten dzień narodowy i potrafiły wlać choć trochę miłości narodowej do młodych serc. Przedstawienie teatralne «Złote Gody» wypadło dobrze, pomimo wielkich trudności. Potem zaczęła się zabawa z tańcami.

Uroczystość nadeszła i przeszła; a zawsze pozostaje jakaś nagana lub pochwał. Zmilczeć o tem nie mogę, że tak mało rodaków pamiętało o tej uroczystości narodowej do południa; pomimo pogody, jaka nam sprzyjała większa część się nie stawiła, nie wiem dlaczego, czy się wstydzicie publicznie wystąpić jako Polacy?

Koło Polskie imienia Stanisława Leszczyńskiego w Nancy.

Podajemy do ogólnej wiadomości, że w dniu 5-go lipca o godz. 13-ej, w sali Bellevue w Maxeville odbędzie się zjazd prezesów Towarzystw Kulturalno-Oświatowych. Na porządku dziennym będą bardzo ważne sprawy.

Proszeni są prezesi Towarzystw: z Pont-a-Mousson, Luneville, Dombasle, Foug, Nancy. Referat wygłosi p. W. Cieplucha.

Zawiadamiamy jednocześnie, że zebranie walne Towarzystwa im. Stanisława Leszczyńskiego odbędzie się tego samego dnia o godz. 17-ej, w sali miejskiej (54, rue des Ponts, Nancy).

Członkowie proszeni są o jak najliczniejsze przybycie.

Zarząd.

Klub piłki nożnej prosi o sprostowanie korespondencji z Vieux Condé.

Prosimy wyżej wymienione Towarzystwo o cofnięcie słów które były umieszczone w « Polaku we Francji» w numerze 76 przeciwko Klubowi piłki nożnej «Sławia» w Vieux Condé.

W razie niecofnięcia tych słów umieścimy korespondencję która się będzie tyczyła tej uroczystości z powodu której byliśmy wymienieni.

TOMASZEWSKI LUDWIK *Prezes.* ŁABĘDZI ANTONI *Sekretarz.*

Kronika Wychodźcza

Z PARYŻA. W środę i czwartek objeżdżał Ksiądz Rektor Szymbor kolonje polskie na Północy.

Z SALLAUMINES (Pas-de-Calais). W szybie numer 5-ty kopalni Courriere znaleziono górnika francuskiego z dużą raną na głowie. Ranny zmarł wkrótce.

Z NOEUX LES MINES. Odbyła się tam uroczyście w drugi dzień Zielonych Świątek pierwsza komunja święta dla dzieci polskich.

Z LILLE. Prezes Towarzyst. francusko-polskiego w Lille zawiadomił p. Ambasadora Chłapowskiego o zgłoszeniu się pewnej liczby Polaków do wzięcia udziału w walkach w Marokko. W odpowiedzi na te zgłoszenia ministerstwo wojny odpowiedziało, iż licząc się z brakiem robotnika w północnych departamentach i z istniejącemi prawami, które zakazują Polakom służyć podczas pokoju w armji francuskiej, nie może ich przyjąć do czynnej służby w Marokko.

W ZAGŁĘBIU ANZIN. Escaudun, Fresnes, Vieux-Condé, Macou odbędą się komunistyczne wiece, przed któremi ostrzegamy naszych robotników.

Z LENS. Czwarta filja Związku robotników odbyła w ubiegłą niedzielę zebranie z licznym udziałem członków pod przewodnictwem prezesa Przedświątkowiaka.

Z CORBY (Dep. Somme). W tutejszej fabryce nawozów sztucznych (Usine de Noir) nie zatrudnia się polskich robotników mimo, że francuscy pracują. Fabryka użala się na brak zamówień. Baraki, w których mieszkają robotnicy polscy, zatrudnieni w fabryce, są marne, a samym robotnikom na skutek bezrobocia dokucza wielka bieda.

Święta Teresa od dzieciątka Jezus a świat

Przez niezwykłe wyniesienie i wywyższenie Świętej Teresy Ojciec Niebieski daje poznać dzisiejszemu światu, iż tylko pójście w ślady anielskiej świętej może dać pokój i szczęście, do którego tak silnie rwie się każda dusza ludzka.

Pójść w ślady świętej Teresy to nic innego jak oddać Panu Bogu to, co do Niego należy: przywrócić Jego królestwo i panowanie nad naszemi duszami.

Święta Teresa obdarzona była wdziękami natury. Ale to nie przeszkadza jej wzgardzić światem i jego powabami, aby oddać się całkowicie, niepodzielnie i nieodwołalnie Panu Bogu.

Jak piękna nauka dla was, którzy przywiązujecie wagę do piękna waszego ciała, którzy poświęcacie dla tego nędznego piękna piękno prawdziwe, piękno Boże — piękno dusz waszych.

Święta Teresa odznaczała się niezwykłemi zdolnościami umysłu. Jeden pastor protestancki, który się nawrócił czytając «Dzieje Duszy», tak się odzywa o tej pięknej książce: «Wpadło mi do ręki dzieło genjusza jak również teologa i poety pierwszego rzędu». A jednak z jaką prostotą i jasnością ten genjalny, anielski umysł odnajduje Pana Boga w Jego dziełach.

— O wy, co w pysze waszego umysłu nie możecie odnaleźć Pana Boga, uczcie się prostoty i pokory u anielskiej świętej! Schylcie za przykładem świętej wasze czoła, a wtedy ujrzycie Pana Boga w Jego stworzeniach z jasnością, która czarować będzie wasze dusze i wasze serca.

Święta Teresa nosiła w swej piersi serce czułe i delikatne; serce miłujące swoją rodzinę. Ale anielska święta umie zachować miarę nawet w miłości dla swej rodziny. Ona nawet tę szlachetną miłość podporządkowuje miłości ku Trójcy Przenajświętszej. Bo kto chce naprawdę oddawać się Panu Bogu, ten wszystkie uczucia powinien podporządkować miłości Bożej.

— O wy, co napróżno szukacie szczęścia u ludzi i u ziemi, idźcie za przykładem świętej Teresy, idźcie miłować Miłość: Pana Boga.

Jak święta Teresa tak i wy nie zaspokoicie waszych serc u świata. Bo wasze serca są tak głębokie i tak nienasycone, że tylko sam Pan Bóg wypełnić i nasycić je może. Idźcie wszyscy za przykładem anielskiej świętej miłować Miłość. Wielcy i mali, biedni i bogaci, młodzi i starzy, świeccy zakonni, smutni i weseli — wszyscy idźcie do Pana. Bo tylko Pan nieba i ziemi da wam pokój i szczęście, do którego tak usilnie dążycie, tak nieustannie wzdychacie.

A jak iść należy dowiecie się czytając Żywot świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Przez krzyż i radość, przez cierpienie i pociechy, przez zdrowie i choroby. Zawsze i wszędzie przez miłość do Boga iść należy. Bo tylko przez miłość dojść można do Miłości. Tak jak święta Teresa.

K. Giszter.

Z powodu bezrobocia

Kryzys na rynku węglowym jest w całym świecie

Konferencja Pracy obradująca w Genewie otworzyła przez międzynarodowe biuro pracy ankietę nad położeniem kopalń. Jest to inicjatywa bardzo pożyteczna i godna pochwały. Kryzys węglowy jest na całym świecie, a nie tylko w tym lub owym kraju. We Francji nasi górnicy wiedzą o nim dobrze, żyjąc pod groźbą redukcji i zmniejszenia płacy.

W Anglji przesilenie posiada przebieg bardzo ostry. Płace tam wahają się ciągle i 150.000 górników pozostaje bez pracy. Przyczyną przesilenia jest ścieśnienie pojemności rynku węglowego. Stoki każdego z krajów produkujących węgiel są przepełnione, co utrudni w przyszłości rozwiązanie przesilenia. Anglja w 1924 r. wywiozła o 25 miljonów ton mniej, niż w 1923 r. Jest to cyfra niesłychana.

Belgja posiada 2 miljony ton leżącego węgla i czekającego na kupców.

Niemcy, które wyparły angielski węgiel z jednej części Europy wskutek depracjacji dawnej marki niemieckiej, obecnie wywożą znacznie mniej. 10 miljonów ton leży w zagłębiu Ruhry, trochę w Saksonji i trochę na Śląsku niemieckim.

Francuski węgiel tych trudności nie doznaje, ponieważ pokrywa zapotrzebowanie krajowe tylko w 60%. Jednak i tutaj ceny węgla ulegają wahaniom pod wpływem światowej konkurencji. Hyperprodukcję węgla można wytłómaczyć osłabieniem aktywności przemysłu, coraz częściej używaniem zamiast węgla czarnego, tak zwanego węgla białego, czyli siły wodnej, i nowemi bardziej oszczędnemi metodami opału.

Ll.

Zofja Kossak-Szczucka.

POŻOGA (2)

(Dalszy ciąg)

POLSKIE FORMACJE WOJSKOWE NA WOŁYNIU

W porównaniu z ułanami, partyzanci zdawali się być znikomą garsteczką, ogólna bowiem ich cyfra nie dosięgała wówczas nawet dwustu Zato jakością żołnierzą, sprawnością bojową i nadzwyczajną karnością górowali nieskończenie nad niewyrobionem jeszcze i miękkim żywiołem ułanów. Liczba ich rosła względnie wolno, gdyż oddział przyjmował nowe siły bardzo ostrożnie i zrzadka, wchłaniając je w siebie i urabiając na swoją specjalną modłę. Dzięki tej taktyce zachował zawsze ścisłą jednolitość.

Oddział ten składał się prawie wyłącznie ze starych zabijaków, nieulękłych w bitwie, straszliwych w spotkaniu, surowych i karnych, niedziwiących się niczemu. Czteroletnia Wielka Wojna wyrobiła w ludziach, biorących w niej udział, dwa zasadnicze, podstawowe typy: ludzi znużonych wojną, marzących o dawnem życiu przedwojennem, przyjmujących walkę jako jedyny środek do jej zakończenia, — i ludzi, którzy (odwrotnie) tak rozkochali się w wojnie, że istnieć bez niej nie mogą, jak salamandra bez ognia.

Jaworczycy rekrutowali się z drugiego typu. Żołnierze o srogich twarzach, spalonych wichrem i mrozem, wierzyli na świecie w dwie rzeczy: Wojnę i Dowódcę. Reszta nie istniała albo była obojętną. Nie liczyli się z niczem i nie lękali się niczego. Postawę mieli wspaniałą. Czyto później, umundurowani i lśniący jak lalki, — czy na początku, w strzępach rosyjskich kożuszków, — jednakowo zachowywali ruchy i formy żołnierza najlepszej szkoły. Ludzie cywilni, stojący zdala od wojska, nieznający dobrze psychiki żołnierza, zwłaszcza w czas wojny, krytykowali nieraz ten oddział junacki, zuchwały i nieustraszony. Raziła ich bezwzględność żołnierzy, zbójecka, dzika odwaga i obojętność na wszystko, co nie tyczyło szwadronu. My wszyscy, którzy znaliśmy ich zbliska, mieliśmy dla nich tylko żywą i szczerą sympatję. Typy, które w czasach pokoju, w stosunkach normalnych, miejsca rzeczywiście nie mają, i albo wegetują cicho, zagłuszając same siebie, albo wybuchają i idą pod sąd. Ale na marginesie kresów, w chwilach burz i zawieruchy, mają swe chwile piękne i niezapomniane. Zapewne byłoby źle, gdyby naród składał się wyłącznie z ludzi podobnego typu, ale gdy stać go jeszcze na spory odsetek takich tęgich i moralnie mocnych zuchów, biorących walkę słonecznie i prosto, lubujących się w jej gwarze jak marynarz w szumie fal, pełnych fantazji i naiwnej rycerskości legendarnych tatrzańskich zbójników, — jest to dowodem niespożytej jego młodości i siły.

Nie ulega wątpliwości, że partyzanci nie byliby sobą, gdyby nie mieli Jaworskiego, Jaworski zaś byłby niczem, gdyby nie miał partyzantów. Szwadron i dowódca tak dopełniali się ścile, że trudno było pomyśleć jedno bez drugiego. W tem tkwiła główna ich siła. Przedziwną władzę posiadał ten zupełnie młody chłopak, o zamkniętej twarzy i niewielkich, migotliwych oczach. Władzę specjalną, atrybut bezcenny przedstawicieli typu Napoleońskiego. Myliłby się bowiem, ktoby mniemał, że Napoleon był indywidualnocią odrębną, pokrewnych sobie. Napoleon był tylko najdoskonalszym i, jak dotąd, najwyższym przedstawicielem pewnego, jasno określonego typu. Ten ty nagłego wzrastania i potęgi ulotnej spotkać można częściej, niżby się zdawało. Jeno, że tylko rzadkie chwile zawieruch dziejowych dają mu możność rozwoju — wydaje nam się być oderwanym i rzadkim. Cechują go nieodmiennie: szalona ambicja, pogarda dla codziennej, powszedniej etyki, dzika odwaga a przedewszystkiem tajemnicza siła prowadzenia ludzi, wzbudzania w nich szału entuzjastycznego i fanatycznych przywiązań. Ta siła należy do niezbadanych psychicznych zagadek i darów i nikt jej nabyć nie zdolny. Dlatego Napoleonidą można się urodzić, ale nie można się stać. Dlatego Jaworski, odruchowo i bezwiednie, był w swoim małym zakresie potęgą, — a Kiereński, który marzył o Napoleonie i miał pole olbrzymie przed sobą, pozostał zawsze tylko ambitnym urzędniczyną, niedorosłym do wielkiej chwili. W czem się przejawia na zewnątrz ta siła ujarzmiająca? We wzroku, słowach, czy czynach? Trudno określić. Powiedziałam już powyżej, że ludzie tego typu są bezwzględnie i ślepo odważni. Według pospolitego wyrażenia — kule się ich nie imają i z najstraszliwszych niebezpieczeństw wychodzą cało i zdrowo. Jak nieprędko dowiemy się, czy ta bezkarność jest następstwem ich odwagi, suggestją wywieraną na martwe przedmioty, lub też, przeciwnie, odwaga płynie z przeświadczenia bezwiednego, że nic im nie grozi, bo wyroki Boże zasądziły inną śmierć, — tak samo nielatwo byłoby rozstrzygnąć, co powoduje ślepe posłuszeństwo mas, nieustającą gotowość pójścia na śmierć pewną: przekonanie, że kule omijają wodza, a razem z nim jego otoczenie, wiara w jego los szczęśliwy, — czy głęboką, niewiedzącą o sobie hipnozą?

Jeszcze jedną z podstawowych cech podobnego typu jest kruchość wzniesionej przez niego budowy. Wielkości te są wielkościami przemijającemi. Zostaje po nich echo pięknego rapsodu, wspaniałego gestu, Wielkiej Epopei; nieraz ich odblask sięga aż przez wieki — lecz jest zawsze tylko echem lub tylko odblaskiem. Nie są oni w stanie nadać dziełu swojemu ciągłości, niezbędnej dla utrwalenia czegokolwiek na tym świecie. Jednostka, chociażby najwybitniejsza, może stworzyć w zakresie życia społeczno-politycznego rzecz wielką, lecz nie może jej utrzymać. Do tego trzeba bowiem mocnej kooperatywy rozumowej, — nie ślepej, — wielu bardzo ludzi. Jak piana smagana wiatrem, wielkość pojedyńczego tytana dopóty rośnie, póki się wznosi. W chwili gdy osiągnie *maximum* swych dążeń, staje, — a stanąwszy, opada i ginie.

Jaworski w szczupłych ramach swojego szwadronu przedstawiał wszystkie cechy Napoleonidy. Wśród ogólnej żołnierskiej anarchji, bezprawia i samowoli, oddział partyzancki, nie związany niczem, nie skrępowany odpowiedzialnością przed żadną nieistniejącą władzą, — był w jego ręku gliną miękką i podatną, którą mógł rzeźbić w każdy pożądany kształt. Kochał swych żołnierzy miłością dziką i czułą zarazem, tą miłością, którą czuje artysta dla swojego dzieła, jeździec dla zwyciężającego we wszystkich biegach wierzchowca, cezar dla swych pretorjanów — a człowiek ambitny dla własnej wielkości; — boć ten szwadron to była właśnie Jaworskiego wielkość. Żołnierze ubóstwiali go do bezpamięci. Gdy po krwawej rozprawie pod Antoninami teść mój amputował nogę jednemu z rannych Jaworczyków, młodziutkiemu chłopcu, — ten, widząc jego współczucie i żal, machnął ręką i powiedział: «Et, głupstwo, panie doktorze; nasz dowódca, chwała Bogu, zdrów i cały».

Człowiek we dwie minuty po odjęciu nogi nie robi frazesów; — nie mówi tego, co uważa że powinien mówić. Słowa w takiej chwili powiedziane można uważać za wyraz jego najgłębszych przekonań. Toteż myślę, że piękniejszego świadectwa, niż te proste słowa, żaden dowódca otrzymać nie może.

Niezmierne znaczenie i poważna rola, jaką wśród ułanów grali ochotnicy, upadała zupełnie wśród partyzan-

tów. Miał tam nawet miejsce proces wręcz przeciwny: Żołnierze przerabiali ochotników, nie ochotnicy żołnierzy. Stare wygi, zabijaki, patrzyli z najwyższem lekceważeniem na młodych paniczów i tylko bardzo powoli zgadzali się wtajemniczać ich w głębokie arkana wojenne. Wśród tych surowych, niezrównanych typów, młodzi chłopcy tężyli fizycznie i umysłowo, urabiając się na przepyszny materjał dla regularnych kadrów pułków polskich, do których większa ich część miała przejść w następnym roku.

Większość oficerów z oddziału partyzanckiego pochodziła z Podola, z okolic Kamieńca. Adjutant Stokalski, rotmistrz Kostkiewicz, porucznik Naruszewicz — wszyscy byli ziemianami i dawnymi sąsiadami Cyganówki Jaworskiego. Majątki ch leżały w gruzach i popiołach, więc starali się tymczasem chronić od losu podobnego współobywateli. Żywioł poza-kresowy reprezentował chorąży Tański, który był rodem z Królestwa.

W Antoninach do zamkniętego kółka oficerów przyłączył się brat Stefana, dla małego wzrostu i drobnej budowy zwany przez wszystkich poprostu «Stasiem» — lub «małym kornetem». Rewolucyjna burza i pierwsze masowe egzekucje oficerów zaskoczyły go w jednym z rosyjskich kawaleryjskich pułków, daleko, w penzeńskiej gubernji. Na wieść o tworzeniu się polskich oddziałów — przywiezioną przez starego furmana Sobczyka, którego teść mój wysłał z ustnem poleceniem, — zaczął co rychlej przebierać się do Antonin. Przeprawa przez odmęty i pożary bolszewickie, przez straszny Kijów, gdzie oficerów, a szczególnie młodych junkrów ścigano z zajadłością wilczą, była sama w sobie istną epopeją. W ostatnich dniach grudnia stanął w Antoninach, a w dwa dni później dowodził drugim plutonem. Razem z nim poszedł służyć ku chwale ojczyzny mój ukochany szpak, anglo-arab «Kruczek», koń wielkiej duszy i cnoty, wierny towarzysz niezliczonych przygód, wypraw i uciech sportowych.

Pierwszy pluton, pod wodzą Naruszewicza, i trzeci, Pruszanowskiego, stały w samych Antoninach, razem z taborami i głównym majątkiem szwadronu: kilkoma karabinami maszynowemi. Plutony: drugi i czwarty zajmowały Kremeńczugi, napełniając dziedziniec fabryczny wesołym gwarem i śpiewem. Oficerowie, mały kornet Szczucki i mały chorąży Tański, mieszkali w domu zacnych dyr. Glińskich, gdzie obtańcowywali panny i uśmiechali się lekceważąco na wzmiankę o bolszewikach. Życie płynęło im słodko, choć grom niedaleko wisiał.

W ciągu tej samej zimy sztab szwadronu mieli kolejno wzbogacić ludzie niepośledniej wartości i miary, jak por. Bronisław Pereliatkowicz, znakomity sportsmen, lub rotm. Bereżecki. Następnie rotm. Buszkanin, por. Słomowski i inni. Liczba żołnierzy również miała się rozróść poważnie. Chwilowo jednak tak wąskiemi były ramy, w których się zamykało ocalenie wielu ludzi.

Z różnic zasadniczych, dzielących pułk 2-gi ułanów od szwadronu Jaworczyków, wynikało samo przez się, że żywej sympatji między nimi być nie mogło. Cokolwiekby było, partyzanci uważali ułanów za bolszewików, ułani partyzantów za kondotjerów. Być może, że w obu twierdzeniach znajdowała się chwilowo odrobina prawdy. Troska o losy ojczyzny słabo zaprzątała głowy partyzantów. Chcieli oni wojny dla wojny, a mając swego dowódcę, nie pragnęli już niczego więcej, — pod tym względem, jak i pod wieloma innemi, podobni do Lisowczyków. W sprawie uczucia narodowego ułani stali niewątpliwie wyżej. Zato gdy chodziło o obronę i ratunek, polska inteligencja opierać się mogła jedynie na partyzantach. Ułani otwarcie mówili, że bronić «burżujów» nie będą. Partyzanci bronili każdego, kto o pomoc prosił, z jednaką radością i sercem, niezależnie od tego, czy to był «burżuj», czy biedak. Te różnice poglądów w nastroju oddziałów nie przenikały szczęściem poza Antoniny. Bolszewicy i żydzi o nich nie wiedzieli. W dziele obrony ułani stanowili masę, której przesadzona cyfra wstrzymywała napastników. Partyzanci dawali «markę», a ich nieustanne wycieczki wpajały w chłopów należny szacunek.

Wzajemna lekka niechęć, dzieląca oba oddziały, tliła się cicho, nie podnosząc głosu. Przytłumiały ją skutecznie zgodne wysiłki obu sztabów i konieczność solidarności wobec nieustającej grozy wspólnego nieprzyjaciela. Solidarność ta nie była nigdy tak potrzebną jak w tej właśnie chwili. Pierścień bolszewicki zamykał się coraz to ciaśniej dokoła polskiej oazy. Cały kraj stanowił już jedną pustynię, a na tle owej pustyni, po której przelewało się morze anarchji, Antoniny stały odosobnione, jak wyspa. Wyzywające swem bogactwem i pięknością, prowokujące Pilawami na słupach granicznych — urągały rozszalałemu żywiołowi chłopstwa i grabieżczych band żołnierskich. Toteż chronił się do nich, kto mógł. Wszystkie pomieszkania, nie zajęte przez wojskowych, wszystkie dwory i dworki, domy, domki i domeczki, były napchane ludźmi, którzy ściągali pod opiekę polskich wojsk. W promieniu sześciu wiorst koło Antonin można było mniemać, że się jest na innej planecie. Chłopi, zamiast napadać z widłami na przejeżdżających lub strzelać z za węgłów, kłaniali się nisko, choć melancholijnie. Najbliższe folwarki: Józin, Bułajówka i Wolica, stały nieruszone. Zato mszczono się tem straszliwiej na odleglejszych folwarkach, z których nie zostawiono literalnie nic.

Niedobitki polskiej inteligencji kresowej, chroniące się w Antoninach, nie ograniczały się na łzach entuzjazmu i wdzięczności w stosunku do żołnierzy polskich. Każdy z nich wiedział, że entuzjazm i podziw do życia wystarczyć nie mogą i że prócz tych czynników duchowych żołnierze potrzebują jeszcze mnóstwa innych rzeczy. Dostarczyć tego, co brakło, umożliwić oddziałom polskim egzystencję — było obowiązkiem okolicznego ziemiaństwa, i ziemiaństwo obowiązek swój przyjęło. Ofiarność Wołynia w stosunku do formacyj polskich w 1918 r. stanowić będzie piękną kartę w jego dziejach. Sam tylko «skarb» antoniński dał owej zimy żołnierzom około 400 wyborowych koni i prawdziwy majątek w postaci siodeł, uprzęży, furażu, ziarna, wozów, der — zwykłych na kołdry, paradnych, cienkich, na spodnie, — sukna na mundury i mnóstwa innych przedmiotów, aż do zastawy stołowej dla sztabu i naczyń kuchennych włącznie.

Nie mogąc co do ilości tych darów rywalizować z Antoninami, każdy z poszczególnych ziemian, wedle swego stanu, oddawał jednak, co mógł. Ludzie doszczętnie zrujnowani dzielili się ostatnim zapasem gotówki. W jednym Starokonstantynowie zebrano 10.000 rs., sumę ogromną jak na owe czasy; podobnie w Lubarze, Ostropolu i Kupielu. Codziennie przychodziły deklaracje furażu lub koni. Więc też oba oddziały szybko rosły w pierze. Doskonałe konie były tłuste i lśniące, żołnierzom nie brakło niczego, a wygląd ich i umundurowanie poprawiały się z dnia na dzień.

Żółciowcy, hipochondrycy i pesymiści — którzy wszak muszą być zawsze — sarkali, że zbyt wiele pieniędzy idzie na drogie lampasy, orzełki i czapki, że lepiejby było gotówkę zachować na później. Pozorna tylko słuszność była po ich stronie. Owe lampasy, orzełki, chorągiewki na kołnierzach, miały takie wysokie znaczenie moralne, równie dla żołnierzy, jak dla ludności cywilnej! Były one tak żywym i ważnym symbolem zwycięskiej polskości, rozszerzającej z dniem każdym swoje panowanie, tak uzmysławiały przemianę, zachodzącą w duszy każdego żołnierza, — że warto było ponieść dla nich stokroć nawet większe koszta.

(c. d. n.)

Jak Amundsen powrócił z krainy lodów

Dotarł do miejsca odległego tylko o 250 kilometrów od bieguna.

Pisaliśmy już w «Polaku» z jakim niepokojem oczekiwał świat cały powrotu podróżnika Amundsena. Wszędzie zorganizowano już ekspedycje, które miały szukać nieszczęśliwego Norweczyka. Z Ameryki wyjeżdżał porucznik Mac-Millen na statku «Le Peary», z Francji Charcot na okręcie «Pourquoi pas?». Gdy nagle król norweski 24 maja otrzymuje telegram: «Przybyliśmy do Kings bay (Królewskiej zatoki) zdrowi i cali dzisiaj rano. Amundsen». Wiadomość rozeszła się natychmiast po całej Norwegji, budząc nieopisany entuzjazm, a król wysłał swemu dzielnemu poddanemu serdeczne życzenia.

Przedstawicielom pism opowiedział Amundsen krótko swoją podróż.

«Odleciawszy w dwóch hydroplanach o godz. 5-ej rano z wyspy Spitzberg jechaliśmy spokojnie, aż do godziny pierwszej popołudniu w kierunku północy. Dwa motory Rolls-Roys, każdy o sile 350 koni pracowały znakomicie tak, iż robiliśmy przeszło 100 klm. na godzinę. Wkrótce jednak mgła i lekki wiatr północno-wschodni zmusił nas do opuszczenia prostej drogi. Zdecydowaliśmy się wylądować, lecieliśmy coraz niżej, ażeby wybrać odpowiednie do tego miejsce, w końcu zauważyliśmy smugę wody wśród lodów. Zaledwie hyroplany dotknęły fal, zostały unieruchomione przez lód, na szczęście jednak nikt nie został ranny. Benzyna nasza była do połowy wyczerpana, znajdowaliśmy się pod 87 stopniem szerokości geograficznej, w odległości około 250 kilometrów od bieguna północnego, po przeleceniu i obserwacji przestrzeni rozciągłości 40.000 klm.

Próby głębokości morza w tem miejscu wykazały 3.500 metrów głębi, co potwierdzało, iż w pobliżu niema żadnej ziemi i że północny biegun jest zalany wodą. Wobec tego zdecydowaliśmy się nie jechać dalej, lecz wykorzystać czas dla obserwacji krainy lodowej.

Nazajutrz.

Po zbudzeniu się zauważyliśmy, iż aparaty zostały szczelnie obmurowane przez lody. Trzeba było 24 godzin wysiłku, ażeby je od niego uwolnić. Następnie trzeba było wyciągnąć aeroplan na lód i wygładzić na znacznej przestrzeni jego powierzchnię, ażeby można było odlecieć. Tymczasem środki żywności malały i rację mięsa zmniejszyliśmy do 300 gramów na dzień. 14-go czerwca potworzyły się na lodzie, na którym stały aparaty szczeliny. 15 czerwca zrobiliśmy pierwsze próby lotu, lecz ponieważ lód był słaby zmniejszyliśmy o ile tylko można było obciążenie aeroplanów.

Powrót.

Wszystkie przybory i urządzenia wyrzuciliśmy z aparatu, zostawiając sobie resztki żywności i benzynę. Gdy aeroplan podniósł się w powietrze, serca zabiły nam z radości. Po 38 godzinach lotu dojechaliśmy do północnego przylądka ziemi północno-wschodniej. Posiadaliśmy już wtedy tylko 120 litrów. Niedługo po naszym przybyciu ujrzeliśmy norweski okręt «Sjoeliw» na horyzoncie.

Burza.

Nagła burza i gwałtowny wiatr zmusiły nas do wylądowania w zatoce Franklina. 16-go, skoro sytuacja się nie poprawiła, pozostawiliśmy aparat, a jego załoga wsiadła na statek «Sjoeliw» i tak dojechaliśmy szczęśliwie z powrotem.»

Historja powstania olbrzymiego trustu niemieckiego Stinnesa

Od dłuższego czasu obiegały po Niemczech tajemcze pogłoski, iż konsorcjum Rhein-Elbe-Union popadło w trudności finansowe. Nie chciano z początku wierzyć w możliwość zachwiania potężnego trustu Stinnesa, taka wiara głęboka tkwiła w społeczeństwie niemieckiem w jego bogactwa. Dzisiaj jednak wiadomości te są potwierdzone. Na giełdach zapanowała panika i cały szereg papierów przedsiębiorstw przemysłowych, należących do konsorcium uległ gwałtownej zniżce. Upadek trustu Stinnesa może pociągnąć za sobą ogromne bankructwa i stać się przez to klęską życia gospodarczego Niemiec. Dlatego w tej sprawie interwenjowało już państwo.

Zapoznajmy się więc z historją powstania trustu wielkiego przemysłowca niemieckiego Hugona Stinnesa.

Hugo Stinnes, syn przemysłowca Hermana Hugona Stinnesa urodził się w skromnym domeczku w Muhlheim nad Ruhrą. Rodzina jego odznaczała się wybitnemi cechami charakteru: stanowczością i wytrwałością niezwykłą. Młody Stinnes od wczesnej młodości okazywał duże zdolności do interesów. Mając lat 18 zakłada w r. 1883 z kapitałem 50.000 marek firmę węglową.

Był to początek karjery, którą przez 35 lat rozwijał z zadziwiającą logiką. Nowe kupna, nowe przedsiębiorstwa następują szybko po sobie, ale zawsze węgiel był podstawą tych operacyj finansowych. W tych latach istniało już w Niemczech ogromne konsorcium, A. E. G. (Allgemeine Electricitats - Gesellschaft), należące do znakomitego polityka niemieckiego Ratenau'a, którego kapitał w 1922 r. wynosił półtora miljona marek. To konsorcium skupywało wszystkie wytwórnie elektryczności i posiadało koło Berlina i na Śląsku niezwykłą ilość fabryk Stinnes pragnął stworzyć inny koncern. Rathenau był zawsze zależny od swych dostawców węgla. Stinnes nie chciał być od nikogo zależnym, przeciwnie, pragnął skupić w ręku wszystkie środki produkcji i sam sprzedawać wytwory, unikając w ten sposób pośredników kupieckich. Pragnął początkowo zostać panem gospodarczego życia w zagłębiu luksemburskim, westfalskim i lotaryńskim i w dolinie Renu.

Poczatki konsorcium Stinnesa

Jak wiemy Stinnes posiadał węgiel. Dokupuje w r. 1901 rudy żelazne, nabywając luksemburską kopalnię Dannenbaum w cenie 100.000 marek. Przedsiębiorstwo rozwija się bardzo szybko. Deutsch - Lux posiada po 10 latach 130 miljonów kapitału. Lecz Stinnesowi nie wystarczają już własne kopalnie i dokupuje jedne po drugich: Friedlicher Nachbar, Union Kaiser Friedrich i in-

ne. Posiadając żelazo i węgiel, wyciąga ręce po stal. Aby wysyłać swój węgiel trzeba mieć środki do ich przewozu. Stinnes nabywa doki i warsztaty okrętowe i buduje flotyllę dla eksportu swego węgla poprzez morza i oceany.

Podczas Wojny

Podczas wojny Stinnes przewiduje przegranie Niemiec i spadek marki niemieckiej. Nabywa mnóstwo banków i przedsiębiorstw, zwłaszcza w Austrji, w Czechach i na Śląsku, za które będzie płacił zdewaluowaną marką niemiecką. Siedemdziesiąt sześć gazet należy do niego i może urabiać, jak chce opinję publiczną.

Po zawarciu pokoju

Od zawieszenia broni uwaga Stinnesa zwróciła się nad Łabę. Znowu nabywa tam Gelsenkirchener Bergwerk A. G., które odpowiada co do wielkości Deutsch-Lux, posiadającemu 16 kopalń węgla, 30 czynnych szybów, 1500 koksowni, centrale elektryczne, 10 kopalń żelaza, fabrykę benzolu itd. Następnie przyłącza Stinnes Bochumer - Verein i Berlińskie towarzystwo handlowe. 30 września 1920 kładzie ostatni fundament pod swe olbrzymie dzieło, łącząc się z metalurgicznym kosorcium Siemens - Chuckfert. Cały ten blok węgla, żelaza i stali nazywano Rhein - Elbe - Union. Przeszło 600.000 robotników jest zatrudnionych w jego przedsiębiorstwach. Tymczasem sława Stinnesa rośnie bezmiernie. Ukazuje się książka o miljonerze, nazywając go bogiem. Rząd berliński liczy się bardzo z westfalskim magnatem. A on tymczasem nosi się z jakimś nowym światowym planem. Niemiecko - rosyjsko - japoński przemysł ma pokonać angielsko- amerykański. Nagła śmierć przerywa mu plany.

Niezwykła wytrwałość i wola Stinnesa była przejawem potężnym tych wielkich zalet niemieckiego narodu, dzięki którym niepokonany zdobywa panowanie nad światem. *(Quotidien)*

Zagrożona produkcja górnośląska

DOKĄD WYWOZIĆ WĘGIEL GÓRNOŚLĄSKI?

W «Gońcu Śląskim» znajdujemy interesujący artykuł jednego z najwybitniejszych publicystów polskich p. Stanisława Srokowskiego, o przesileniu gospodarczym na Śląsku. Pisze on co następuje:

Zamknięcie rynków światowych dla górnośląskiego węgla.

Przemysł węglowy i hutniczy Górnego Śląska przechodzi ciężkie chwile. Leży tam obecnie na hałdach miljon ton węgla, które nie znajdują nabywców, huty redukują swą produkcję, a inne fabryki dostosowują rozmiary ruchu do stałego zapotrzebowania.

Po traktatach handlowych na polu polepszenia stosunków zbyt wiele spodziewać się nie można. Gdy idzie o najważniejszy artykuł zbytu, o węgiel, wszystkie otaczające nas państwa protegują swoją własną produkcję i export, te zaś, które węgla nie mają, niewiele go potrzebują. Do dalszych krajów, jak do Włoch dostać się nam trudno, gdyż nie mamy potrzebnych dróg wodnych i floty, a drogie frachty lądowe uniemożliwiają wszelką konkurencję. Transport węgla górnośląskiego do Medjolanu, jako głównego centrum przemysłu włoskiego, kalkuluje się w przybliżeniu po 210 lirów za tonę, podczas gdy najlepszy angielski Cardiff kosztuje tam franco wagon po 250 za tonę, przyczem należy zważyć, że Cardiff ma 9.000 kalorji, a górnośląski 7.500. W rezultacie rynek włoski opanowany został całkowicie przez węgiel angielski, amerykański i niemiecki. W lutym r. b. wywieźliśmy wszystkiego do Włoch 640 ton, w marcu zaś tylko 495, czyli w ogólnej dostawie nie dochodziliśmy nawet 0.01%. Ale i na najbliższych rynkach, które przed wojną wybitnie ciążyły do produkcji górnośląskiej, zaznacza się również potężne zacofanie się naszego zbytu. W ostatnich czasach, bo już w r. 1924 straciliśmy prawie zupełnie teren wschodnio-pruski, kłajpedzki i litewski. Jestto znowu następstwem polityki taryfowej kolei niemieckich, która wymierzając transportom polskim, docierającym przez Polskę do Niemieckiej Iławy, nowy wysoki fracht, wynoszący na linji Niemiecka — Iława — Królewiec 7,10 mk. od tony, a uwalniając od tej opłaty transporty, idące kolejami niemieckiemi, sprawiła, że rynek zbytu dla węgla górnośląskiego w Prusiech Wschodnich, a co zatem idzie i na Litwie i w Kłajpedzie skurczył się tylko do miast prowincjonalnych w głębi lądu, gdyż tam tylko, przychodząc w nienaruszonych wagonach, węgiel górnośląski może konkurować z docierającemi okrętami angielskiemi. Po przeładowaniu na wagony i opłaceniu nowego frachtu kolejowego, kalkuluje się wtedy ten ostatni drożej niż górnośląski. W każdym razie przywóz węgla z Górnego Śląska do Prus Wschodnich, stanowiący w 1913 r. 70% całego wywozu, spadł obecnie do połowy cyfry.

Wpływ ograniczenia rynku na cenę węgla i płace robotnicze.

Takie silne ograniczenie rynków zbytu węgla górnośląskiego, łącznie z potężnym napięciem wszechświatowej prowincji i udoskonaleniem komunikacji morskiej nie mogło nie odbić się katastrofalnie na jego cenie. Znajduje się też ona na poziomie przedtem nigdy niewidzianym. Za wywiezionych w styczniu 1925 r. 608 tysięcy 776 ton otrzymaliśmy 23.710.000 złotych, zaś za 811.269 ton z stycznia 1925, a zatem za 33% więcej, tylko 14.012.000. Jedne z najważniejszych przyczyn naszego pasywnego bilansu. Nie koniec jednak na tem, bo gdy 1 stycznia 1925 r. łącznie z podatkiem obrotowym i komunalnym cena węgla górnośląskiego franco wagon kopalnia wynosiła jeszcze za tonę i za najlepszy gatunek (kostkal — orzech Ib) 30 — 40 — 29 zł., za miał zaś 7.80, to obecnie dzięki dalszemu zanikowi rynków zbytu i dzikiej konkurencji zeszła ona przeszło do połowy dla węgla do 12 — 14 zł., dla miału zaś do 3 — 4 zł. Podobnie jest zresztą z wszystkiemi produktami górnośląskiemi z wyjątkiem chyba blachy i ołowiu. Że i wynagrodzenie robotników przy takiej konstelacji handlowej jest marne, rozumie się samo przez się. W stosunku do drożyzny żywności nie było ono nigdy tak nędzne, jak obecnie. Zresztą robotników przemysłowi górnośląskiemu potrzeba coraz to mniej. W związku z przesileniem odpływają ich tysiące do Francji, z niesłychaną stratą dla kraju.

Łatwem stosunkowo wyjściem z tej sytuacji byłoby ścisłe zsyndykalizowanie kopalń, hut i fabryk, a co zatem idzie zamknięcie bardzo wielu przedsiębiorstw. Chodzi tylko o to, czy takie zamykanie i otwieranie przedsię-

biorstw jest możliwe bez perspektywy ich zagłady. Oto nie trzeba się tu łudzić. Zamknięte warsztaty pracy w rodzaju przedsiębiorstw górniczych i hutniczych nie prędko będą mogły być znowu uruchomione, a dla wielu zamknięcie będzie identycznem z zupełnem ich zniszczeniem. Ewentualność przeto straszna i na dzisiaj i na wypadek obrony państwa, a jeżeli o niej poważnie myśli znajdujący się dotąd wyłącznie tylko w ręku niemieckim ciężki przemysł górnośląski, rzecz wygląda wiele podejrzanie, tembardziej, że przemysłowcy górnoślący wykazują dziwną obojętność i ociężałość na polu organizacji i podtrzymania swych warsztatów pracy właśnie teraz w okresie przesilenia, gdy należałoby rozwijać jaknajwiększą ruchliwość. Na jednej z licytacji ofertowych, która odbyła się w Rumunji w listopadzie ubiegłego roku okazało się, że polska oferta na drut żelazny była najdroższą z wszystkich, a o 100 procent wyższą od węgierskiej. Na inym znowu przetargu, który się odbył w lutym b. r. z okazji dostawy 256.000 kg. drutu galwanizowanego dla kolei rumuńskich, nikt z Górnego Śląska nie stanął, gdyż rzekomo niestosowny do eksportu w te strony przemysł górnośląski wogóle takiego drutu nie wyrabia. Podobnych przykładów rzekomej niezdarności, a naprawdę zdaje się rozmyślnego niszczenia sprawności przemysłu górnośląskiego cytowaćby można wiele. Niech nas też nie myli okoliczność, że raz wraz któryś z byłych polskich dygnitarzy wchodzi na jakiś posterunek związany z przemysłem górnośląskim. Wszyscy oni cieszą się ładnemi pensjami, ale z wyjątkiem chyba jednego Korfantego nie posiadają żadnego wpływu na poczynania przemysłu górnośląskiego. Nawet, co gorsza, oddziaływanie niemieckich przemysłowców na polskie środowiska, systematyczne i ciągłe, daje ten efekt, że między nastrojami szerokich kół ludności, które widziałem w roku 1921 w czasie ostatniego powstanie górnośląskiego, a obecnymi jest na ogół wielka różnica na naszą niekorzyść. Nie brak nawet germanizacyjej i względnie skutecznej działalności dawnego centrum niemieckiego, podtrzymywanej przez niektórych księży. Ogromnie wiele znaczą też i banki. Obroty wszystkich bankowych instytucji polskich na Górnym Śląsku mają się do obrotu tamtejszych kilku niemieckich jak 1 do 10. Jednak mimo tej względnej obfitości środków obrotowych na zdrowie przemysłowi górnośląskiemu to położenie nie wychodzi. Jest on w wyraźnym zaniku widocznie w związku z olbrzymim i konsekwentnie wykonywanym planem niemieckim kompromitowania nas wszędzie, gdzie tylko nadarza się do tego sposobność.

Kresy wschodnie mogą być poważnym konsumentem węgla.

Zdaje mi się, że odpowiedź, bodaj częściowo leży bliżej, niż się spodziewamy. Pół Polski, biorąc rzecz terytorjalnie, a napewno 1/3 jej ludności nie używa dotąd węgla i używać go nie będzie, gdyż tylko słyszy o leżącym gdzieś na południowo-zachodnich krańcach państwa Górnym Śląsku, ale od niego jest tak odciętą, iż nasze bogactwa węglowe nie posiadają dla niej żadnego praktycznego znaczenia. Rzecz jasna, że mam na myśli Kresy Wschodnie. Znam je dostatecznie i wiedząc, co się tam dzieje, wskazuję na nie, jako na ewentualnego, poważnego konsumenta przedewszystkiem węgla, a z pomocą państwa również żelaza i innych produktów górnośląskich. Ludność bliska dziesięciomiljonowa, rozmieszczona w Wschodniej Małopolsce, w województwie wołyńskiem, poleskiem, nowogródzkiem i wileńskiem, a po części i w białostockiem pod względem opału prawie całkowice zdaną jest na lasy. Nawet duże masta posługują się tylko drzewem, które stanowi opał w transporcie niewygodny, a także dzięki przetrzebieniu lasów w wielu stronach niełatwy już do nabycia. Podraża to i utrudnia całą egzystencję, a prócz tego pociągając za sobą stałą dewastację lasów nie służy wcale gospodarce państwowej.

I myśl zwrócenia węgla na wschód Polski była już parę razy w tej lub innej formie przedmiotem publicznej uwagi, zawsze jednak kończyło się na dyskusji, gdyż jak to u nas często bywa, od razu chciano uczynić krok zbyt radykalny. Mówiono przeto o budowie kolei Katowice — Równe, o wielkich robotach kanałowych itp. Takie postawienie kwestji, w zasadzie racjonalne, ma jednak tę niedogodność, że w naszych warunkach pociąga za sobą niedającą się określić zwłokę i przedłuża stan kompletnej bezczynności, która w każdym razie jest gorszą od załatwienia sprawy może niezupełnego, ale bądź co bądź jakiegoś załatwienia.

Pan Srokowski kończy swój znakomity artykuł kreśląc plan wykorzystania dróg wodnych dla wysyłki węgla na wschodnie kresy. (*Goniec Śląski*).

Bajka o dyable wódkorobie

Był sobie kmiotek, biedak nad biedaki, charlak prawdziwy, bo nietylko grosza nigdy na oczy nie widział, ale też często tak goły bywał, że i kawałka chleba nie miał, a dziatek dał mu Pan Bóg tyle, że liczba ich dochodziła do tuzina.

Z żoną więc i z dziatkami wiodąc żywot charłacki, Charłakiem był przezwany.

Raz kmiotek Charłak poszedł w pole orać i wziął z domu ostatni okrajec chleba.

Orze, orze, i już było południe, kiedy, postawiwszy spracowane woły przy worku z trochą trawy, sam usiadł na miedzy, wziął zawiniątko, spojrzał na okrajec chleba i zamyślił się głęboko.

Był on pracowity, dobrego serca, żonę serdecznie kochał, nad dziatkami sercem czuwał. dla nich w pocie czoła pracował, dla nich tylko pod brzemieniem biedy nie upadał. Popatrzył więc, westchnął, i zawiniątko z chlebem na miejscu położył.

— Posilę się później, może cokolwiek więcej oszczędzi się dla dziatek — pomyślał biedak, wstał i do roboty poszedł.

Gzie krótko, tam się rwie — mówi przysłowie; tak też stało się z Charłakiem.

Kiedy biedak nad okrajcem chleba rozmyślał, tuż przy nim stał djabeł niewidzialny.

Jakże miał potępieniec nie wypłatać figla biedakowi?

Ukradł okrajec chleba, pobiegał po polu, chichocząc po swojemu, i ciekawy, co też biedak pocznie, nie znalazłszy chleba w zawiniątku, znowu niewidzialny na miedzy usiadł.

Długi czas Charłak przemagał głód dokuczliwy nakoniec rzekłszy: « człowiek jestem», poszedł do zawiniątka, żeby choć z większego głód uśmierzyć.

Wziął, rozwinął, — chleba niema!

— Dziwna rzecz — pomyślał Charłak, — nikogo nie było widać, a jednak ktoś okrajec sprzątnął!... przez je-

den dzień z głodu nie umrę, a poczekawszy, będzie Bóg łaskawszy.

Przeżegnał się, zmówił pacierz, poorał jeszcze i do domu za sochą poszedł.

II.

— E,coś nie zwyczajnie! — mruknął pod nosem djabeł, pokręcając głową, — ukradłem mu ostatni kęs chleba, a on, zamiast złorzeczyć zdrowia mi życzy!..

Choć był djabłem, zwątpił jednak, czy w tym razie nie przeskrobał czasem, śmignął więc do piekła, stanął przed lucyferem i całą rzecz przełożył.

— Źleś zrobił — rzekł mu lucyfer, — jakkolwiek my broim, przyjdzie wszakże czas rozpłaty; źle robić nasza to rzecz, ale cóż, kiedy i djabeł ma swe sumienie. Kiedy zrobisz źle człowiekowi złemu, zrobiłeś, jak na potępieńca przystało; ale kiedy uczynisz coś gorszego, coś nakształt okrajca Charłaka, zgroza przejmuje serce czartowskie i wzdrygnie się natura djabelska!.. leć więc do Charłaka i wyrządzoną mu krzywdę odsłuż.

Stanął znowu djabeł na ziemi, skurczył się, jak kura zmokła, przybrał postać człowieka i prosi się doń na służbę.

— Czyż mnie trzymać sługę, kiedy i sam mrę z głodu! — rzecze Charłak.

— E, co to znaczy! — odpowiada djabeł, — ja biedny i ty biedny, będziemy razem biedę klepać, a dwóm robota pójdzie sporzej; jeśli będzie urodzaj, chleba stanie, a płacy żadnej nie potrzebuję; grosz okrągły, nie utrzyma się w kieszeni!.., czy więc on jest, czy go niema, na jedno wychodzi, byle był kawał chleba.

— Jeżeli tak, bądź u mnie, ale zapłaty nie spodziewaj się, chyba, że z łaski Bożej złe czasy preminą.

Tym sposobem zamieszkał djabeł u Charłaka, został jego parobkiem i tak mu pracuje, że nikt takiej pracy pojąć nie może.

W chlewie u Charłaka jedna krówka, a jednak parobek całe pole gnojem nawoził, w jeden dzień zaorał, zasiał. Zboże jak las rośnie, kłosuje na podziw i wydaje plon niesłychany.

U Charłaka chleba po uszy, żona mu nie dokucza, dziatki nie skwierczą.

W jesieni całe pole zasieli, niemało zboża sprzedali, a reszty nienia komu sprzedać, biedują więc, co z ziarnem robić.

— Zróbmy tak — odezwał się parobek Charłaka: — zaorzmy trzęsawiska, zasiejmy; lato, jak się zdaje, będzie suche... a nuż urodzi!

Zaczął djabeł trzęsawisko orać, w ślad za sochą schnie rola, zabronował, zasiał i krzewić się zaczęło.

Sąsiedzi, widząc jak ziarno w błoto rzucał, śmiali się z początku, ale kiedy dobrze urodziło, nuż go wszyscy naśladować.

Charłak, zebrawszy powtórnie plon obfity, zbogacił się, parobkowi płacę naznaczył i żyje, przyśpiewując.

Na następną wiosnę sąsiedzi rzucili się do miejsc błotnistych, zaczęli je orać, bronować i zasiewać.

Tymczasem u Charłaka robi się co innego.

— Wiesz co, panie gospodarzu — odezwał się parobek, — mnie się zdaje, że rok ten będzie dżdżysty; zaorzmy i zasiejmy góry i piaski, niech sobie sąsiedzi grzęzną w bagnach.

I poszedł orać i zasiewać góry i piaski, a pora tak się zadżdżyła, że na nizinach wszystko wymokło, a po górach i na piaskach tak urodziło, że się kłosy uginają pod ciężarem.

Charłak taki plon zebrał, że i sam już nie wie, co ze zbożem począć. *(d. c. n.)*.

Z POLSKI

Przesilenie zakończone.

Po długich pertraktacjach z różnemi stronnictwami udało się wkońcu panu Grabskiemu obsadzić tekę ministra spraw wewnętrznych. Na usilne prośby premjera przyjął tekę p. Raczkiewicz, wojewoda wileński. Wobec tej nominacji prawica zajęła stanowisko neutralne, lewica ma być wynagrodzoną przez zamianowanie pana Wasilewskiego, którego funkcje jednak w gabinecie nie są dotychczas określone.

W Sejmie.

Minister Spraw wojskowych p. Władysław Sikorski, wygłosił w Izbie przemówienie o stanie naszej armji. Minister podkreślił, że organizacja siły zbrojnej postąpiła bardzo naprzód, zwłaszcza pod względem wyszkolenia oficerów. Zapasy amunicji, jakie obecnie państwo posiada, wystarczą na prowadzenie przez dłuższy czas wojny bez żadnej pomocy. Bolączką armji są niskie płace oficerów, ale, jak oświadczył minister: «To ciężkie położenie nie odbija się i odbijać się nie może na dyscyplinie i pracy i ten twardy apel skierowuję do moich podwładnych». Świetna mowa ministra wywołała w Izbie duży entuzjazm.

W Senacie.

W Senacie p. Grabski mówił o gospodarczej sytuacji kraju, na którą zapatruje się optymistycznie. Premjer podkreślił fakt, iż budżet nasz na rok bieżący jest zupełnie zrównoważony i nie będzie posiadał żadnych niedoborów.

Pieniądz w Polsce.

Pisaliśmy niejednokrotnie w «Polaku», iż jedną z największych bolączek gospodarczych kraju jest brak pieniędzy, brak kapitału. Z ciągłych wycieczek Anglików i Amerykanów do Polski przypuszczać można, że wielki kapitał międzynarodowy zaczyna interesować się nami. Oczywiście, Anglicy jak i Amerykanie interesują się największym przemysłem, jaki posiadamy, to znaczy górnośląskim i łódzkim, Anglików zajmują również sole potasowe. Z innych kapitałów zagranicznych jest dość już silnie zaangażowany w Polsce kapitał francuski w nafcie i na Śląsku.

ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Walka policji z przemytnikami alkoholu w Ameryce.

Walka między szmuglerami spirytusu, a policją celną w Ameryce przybiera coraz zaciętszy charakter. Przemytnicy uciekają się do najróżniejszych sposobów, aby przeszkodzić policji w pełnieniu obowiązków. Ostatnio np. wiele łodzi rządowych, które miały patrolować brzegi Ameryki, zostało podziurawionych, nim je spuszczono z doków. Spuszczone na wodę natychmiast potonęły. W innych statkach strażniczych do cylindrów w kabinach maszyn nasypano piasku. Zdarzają się również wypadki pobicia urzędników celnych. Szef celnictwa w Nowym Jorku otrzymał anonimowy list z pogróżkami, oraz listę tych urzędników, którzy zostaną zabici przez zorganizowanych szmuglerów.

W Stanach Zjednoczonych 19.000 osób zginęło w 1924 roku w wypadkach automobilowych

19.000 osób zostało zabitych, a 450 tysięcy pokaleczonych w wypadkach automobilowych w Stan. Zjedn. w roku 1924. Z zabitych 5.700 było dzieci.

Zgodnie z opublikowanemi danemi statystycznemi, liczba ofiar wypadków automobilowych w ubiegłym roku przewyższyła niemal dwukrotnie liczbę ludzi zabitych i rannych w armji amerykańskiej podczas wojny światowej.

WATYKAN·

Zaliczenie Arcybiskupa gnieźnieńskiego Bogumiła w poczet Świętych.

Dnia 18 marca kongregacja obrzędów w Watykanie postanowiła zatwierdzić kult oddawany od niepamiętnych czasów św· Bogumiłowi, arcybiskupowi w Gnieźnie, jako świętemu. Pozostaje jeszcze do dopełnienia jedna formalność, mianowicie wydanie dekretu z aprobatą Ojca św., poczem arcybiskup Bogumił będzie zaliczony w poczet świętych.

Św. Piotr Kanizjusz Doktorem Kościoła.

W uroczystość Wniebowzięcia Pańskiego odbyła się w bazylice św. Piotra w Rzymie kanonizacja bł. Piotra Kanizjusza, pierwszego Jezuity niemieckiego. Ojciec Święty ogłosił go równocześnie Doktorem Kościoła Powszechnego i postanowił, by uroczystość jego była obchodzona w całym Kościele 27 kwietnia.

WŁOCHY.

Odsłonięcie pomnika legjonistów polskich.

W tych dniach w Rzymie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika legjonistów polskich, zmarłych podczas wojny w szpitalu w tem mieście.

25-lecie Wiktora Emanuela III.

W tych dniach całe Włochy będą święciły uroczyście 25-lecie wstąpienia na tron króla Wiktora Emanuela III. Członek dynastji Sabaudzkiej, której Włochy zawdzięczają swoje zjednoczenie, jest obecny monarcha postacią bardzo popularną we Włoszech. Niezwykłą zwłaszcza sympatję wśród narodu włoskiego zaskarbił sobie Wiktor Emanuel III podczas wojny światowej, którą spędził całą na froncie wśród żołnierzy. Od maja 1915 r., t. j. od wypowiedzenia wojny Austrji i Niemcom przez Włochy, przez przeciąg trzech lat znajdował się na linji bojowej, z małą przerwą dwu 20-dniowych urlopów. Szereg wytrawnych posunięć dyplomatycznych świadczy o jego zmyśle i takcie politycznym, czego dowody zresztą dał w wypadkach związanych z głośnym «marszem na Rzym» i objęciem rządu przez Mussoliniego. Słynnem było podówczas odmówienie podpisania dekretu ministra Facty, zaprowadzającego stan oblężenia w całych Włoszech.

Dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek, skupiły się Włochy w hołdzie dla wielkiego króla, który w tej chwili symbolizuje najszerszą w granicach, wywróżoną przez Dantego Italję, opartą o Brenner, Meran, Triest i Fiume. Pod manifestem do narodu włoskiego, opublikowanym w tych dniach, czytamy nazwiska wszystkich znakomitych mężów stanu, bez względu na ich przynależność partyjną.

RZECZY CIEKAWE

Tajemnica zamku baronów Puszta.

Prasa rumuńska pełna jest sensacyjnych opisów historji, która wydarzyła się w miasteczku St. Georg w zamku baronów Puszta·

Oddawna mówiono, że w pałacu tym, należącym do starej arystokracji kryje się jakaś tajemnica. Ludność męska zamku wymarła lub wyginęła na wojnie: Piękny majorat odziedziczyły dwie siostry: starsza Klara, dumna, ambitna i zamknięta w sobie i młodsza Irma cicha, łagodna i zgodna.

Nagle Irma znikła. Nikt jej nie widział. Mówili, że podczas wojny po otrzymaniu wieści o zgonie na polu bitwy ukochanego brata Arpada, ciężko się rozchorowała. Inni mówili, że wysłano ją na kurację do Afryki czy też do Południowej Ameryki. Mówiła to zresztą starsza siostra baronówna Klara Puszta·

Nie lubiono tej panny prawie zawsze milczącej, pochmurnej i złej. Rozprawiano w miasteczku o tem, że od panny Irmy nie przychodzą z Brazylji listy. Gdyby przychodziły, miejscowy listonosz dobrzeby o tem wiedział.

A jeżeli nie wyjechała, lecz umarła, dlaczego nie było uroczystego złożenia zwłok w mauzoleum rodzinnem? A jeżeli chora dlaczego nic o tem nie wiadomo w zamku? Dlaczego panna Klara trzyma przy sobie tylko jedną służącą garbatą Biankę?...

Tak rozprawiano w miasteczku.

Aż pewnego dnia miejscowy komisarz policji otrzymał anonimowe zawiadomienie następującej treści:

«Idźcie do zamku. Tam w podziemiach (plan załączam) męczy się baronówna Irma· Zabić jej panna Klara nie miała odwagi, lecz trzyma ją w więzieniu od 1916 r. Sama podaje jej jadło. Chodzi o spadek. Spieszcie póki czas».

Konna i piesza policja otoczyła o świcie rodowy zamek Pusztów i stwierdziła, że anonim pisał prawdę.

Kto był autorem tej kartki dotąd śledztwo nie ustaliło. Pannę Klarę aresztowano· Pannę Irmę odesłano do sanatorjum· Stopniowo przychodzi ona do siebie. Nadzwyczajnie silny organizm zniósł dziewięcioletnią udrękę· Opinja publiczna z gorączkowem zainteresowaniem czeka procesu.

WYCIĄĆ I WŁOŻYĆ DO KOPERTY.

Wysyłam pieniądze i przeznaczam je na :

Prenumeratę Polaka we Francji. . . . Fr.

Na Zakład św. Kazimierza . . . . Fr.

Na książki (wymienić na osobnej kartce, jakie książki). . . . . Fr.

Wysyłam razem. . . Fr.

Kwiaty jako — pokarm.

Istnieją na świecie ludy, dla których kwiaty nie mają bynajmniej znaczenia estetycznego, lecz służą poprostu za — pokarm. Chodzi tu rzeczywiście nie o samo kwiecie, lecz o t. zw. cebulki, a szczególnem zamiłowaniem cieszą się pod tym względem liczne gatunki — lilji.

I tak w Japonji niższe warstwy ludowe do dziś dnia hodują pewien gatunek olbrzymiej lilji, odznaczającej się cebulką o wielkiej wartości skrobia, jak wiadomo jednego z najważniejszych dla organizmu ludzkiego środka spożywczego. Ponadto zaś posiada dla Japończyków inny gatunek lilji takie same niemal znaczenie, co dla nas kartofle. W Chinach znowu pewien gatunek lilji ceniony u nas z powodu swej nadzwyczajnej piękności, uchodzi za istny przysmak. Indjanie zaś w Północnej Ameryce prastarym zwyczajem karmią się cebulką pewnej u nas mało znanej rośliny, zwanej Camassia, z której umieją wydobyć bardzo dobrą mąkę, nadającą się do niezwykle smacznego chleba.

Czem dla naszych smakoszów jest kawior albo ostrygi, tem dla Indjan jest wreszcie śliczna roślina Lewisia redivida, będąca ozdobą ogrodów europejskich.

Ślub w samolocie.
Na wysokości 500 metrów.

Niezwykłe wydarzenie miało miejsce na pokładzie samolotu pasażerskiego, lecącego z Malmo do Hamburga. Para narzeczonych Szwedów wsiadła na pokład samolotu w towarzystwie pastora i dwóch świadków. Na wysokości cieśniny Zund 500 m. nad powierzchnią morza pastor udzielił ślubu młodej parze.

Kto był złodziejką?

Życie codzienne stwarza nieraz sceny komedjowe, których niejeden pisarz powinien mu zazdrościć. Bo czyż można sobie wyobrazić lepszą, niż ta, która się niedawno rozegrała w pociągu kolejowym, zdążającym z prowincji do stolicy naszej? Oto jadą razem w przedziale II klasy dwie eleganckie panie. Jedna z nich, wybrawszy się do Warszawy na «zakupy», otrzymała od męża 500 zł w pięciu nowiuteńkich setkach, które miała schować do swej torebki. W czasie jazdy wychodzi na moment z przedziału, zostawiając torebkę swoją na stoliczku przy oknie. Wróciwszy na swoje miejsce, wyjmuje z torebki chusteczkę do nosa i ku niemałemu przerażeniu swemu stwierdza przy tej sposobności, że — pieniądze znikły! Cóż naturalniejszego, jak posądzenie nieznajomej sąsiadki o kradzież? Ale jakież dowody, i gdzie władza, żeby w jadącym pociągu mogła przeprowadzić dochodzenia? Więc mimo rozpaczy trzeba cicho siedzieć i na najbliższej stacji wysiąść, by do domu powrócić — z niczem. Tymczasem jednak i druga pani, posądzona o kradzież musi na chwilkę wyjść z przedziału i zostawia swoją torebkę również na stoliczku przy oknie. Mam cię, złodziejko! — powiada sobie z tryumfem pierwsza pani i bez namysłu otwiera obcą torebkę... A oto znajduje w niej — pięć nowiuteńkich stozłotowych banknotów i zabiera je. Pociąg przyjeżdża wreszcie do stolicy i obie pasażerki wysiadają. Uszczęśliwiona, że «odzyskała» swoje pieniądze, pierwsza pani załatwia w Warszawie sprawunki i wraca do domu. Tu pokazuje mężowi wszystkie «cuda», jakie zakupiła, ale on ze zdziwieniem zapytuje jak to było możliwe, skoro owe 500 zł., które jej dał na wyjazd — zostawiła na swej szafeczce przy łóżku. Co sobie zaś teraz pomyśli ta biedna druga pani?

Nasze odpowiedzi

S. W. w St. Jean d'Estissu. Otrzymaliśmy 10 fr.; abonament zapłacony do 1 sierpnia.

J. w Flogny. Podróż do Francji z Polski kosztuje 300 fr, przez Czechy. Adres Związku Rolnego jest następujący: 21, rue Las Cases, Paris.

H. W. w St. Quentin. Pieniądze otrzymaliśmy; prenumerata uregulowana do końca roku.

M. E. w Brunoy. Wyjazd do Ameryki jest wzbroniony; można się jednak zwrócić w tej sprawie do konsulatu: Consulat du Kanada, 9, Bd. des Capucines, Paris 1-e.

w Crépon (Calvados) Otrzymaliśmy pieniądze na książkę. Prosimy o podanie dokładnego adresu.

B. M. w Mont Bouvilles. Pieniądze otrzymaliśmy; abonament zapłacony do 15 września.

M. J. Aillant s/Milleron. Abonament zapłacony do 1 lutego 1926 r. Słownik wysłaliśmy.

B. St. Pire s/Seiche. W Kanadzie panuje ogólne bezrobocie, dlatego radzimy nie wyjeżdżać!

Sz. J. St. Privat-la-Montagne. Otrzymaliśmy 20 fr. Prenumerata zapłacona do 1 listopada.

W. W. Dieval par Pernes. Otrzymaliśmy 5 fr.; gazeta zapłacona do 1 września.

J. F. w Semilly s/Laon. Abonament zapłacony do 1 czerwca.

C. Méricourt s/Lens. Otrzymaliśmy 10 fr.; abonament zapłacony do 1 września.

S. J. Abonament skończył się 1 maja.

WYCIĄĆ I WŁOŻYĆ DO KOPERTY.

Adres wysyłającego :

Napisać wyraźnie :

Imię i nazwisko ....

Numer, ulica itd ....

Miejscowość ....

Departament ....

UWAGA : Pieniądze najlepiej wysyłać w liście rekomendowanym.

MAŁY WYCHODŹCA

Pan Kmicic na jasnej górze

(*Wyjątek z « Połopu ».*)

Była to niedziela, więc gdy słońce wybiło się dobrze już w górę, droga zaroiła się wozami i pieszym ludem, ciągnącym na nabożeństwo. Z wysokich wież poczęły huczeć dzwony większe i mniejsze, napełniając powietrze wspaniałym dźwiękiem. Była w tym widoku i w tych głosach spiżowych jakaś potęga, jakiś niezmierny majestat, a zarazem i spokój. Ten szmat ziemi u stóp Jasnej Góry wcale nie był podobny do reszty kraju.

Tłumy ludu czerniały się naokół murów kościelnych. Pod górą stały setki wozów, bryczek, kolasek, bied; gwar ludzki mieszał się rżeniem koni przywiązanych do palików. Dalej na prawo, wedle głównej drogi, prowadzącej na Górę, widać było całe szeregi straganów, w których sprzedawano wota metalowe i woskowe, świece, obrazy i szkaplerze. Fala ludzka płynęła wszędy swobodnie.

Bramy były szeroko otwarte, kto chciał wchodził, kto chciał wychodził; na murach przy działach zgoła nie było żołnierzy. Strzegła widocznie kościoła i klasztoru sama świętość miejsca — a może ufano listom Karola Gustawa*), któremi bezpieczeństwo zaręczył.

Od bramy fortecznej chłopi i szlachta, mieszczanie z różnych okolic, ludzie wszelkiego wieku, obojej płci i wszystkich stanów, czołgali się ku kościołowi na kolanach, śpiewając pieśni nabożne. Płynęła ta rzeka bardzo wolno i bieg jej zatrzymywał się co chwila, gdy ciała zbiły się zbyt ciasno. Chorągwie wiały nad nią nakształt tęczy. Chwilami pieśni milkły i tłumy poczynały odmawiać litanję a wówczas grzmot słów rozlegał się z jednego końca w drugi. Między pieśnią a pieśnią, miedzy litanią a litanią, tłumy milkły i biły czołem w ziemię, lub rzucały się krzyżem; słychać było tylko głosy błagalne i przeraźliwe żebraków, którzy siedząc po dwóch brzegach rzeki ludzkiej, odsłaniali na widok publiczny swe skaleczałe członki. Wycie ich mieszało się z brzękiem grosiwa wrzucanego do blaszanych i drewnianych mis. I znowu rzeka głów toczyła się dalej i znowu brzmiały pieśni.

W miarę jak fala zbliżała się do drzwi kościoła, zapał wzrastał i zmieniał się w uniesienie. Widziałeś ręce wyciągnięte ku niebu, oczy wzniesione, twarze blade ze wzruszenia lub rozpalone modlitwą.

Różnice stanu znikły: chłopskie sukmany mieszały się kontuszami, żołnierskie kolety z żółtemi kapotami mieszczan.

We drzwiach kościoła ścisk powiększył się jeszcze. Ciała ludzkie utworzyły już nie rzękę, ale most tak zbity, że możnaby było przejść po głowach, ramionach, nie dotknąwszy stopą ziemi. Piersiom brakło oddechu, ciałom przestrzeni, lecz duch, który je ożywiał, dawał im żelazną odporność. Każdy się modlił, nikt nie myślał o niczem innem, każdy dźwigał na sobie tłok i ciężar całej tej masy, lecz nikt nie upadał i popychany przez tysiące czuł w sobie siłę za tysiąc i z tą siłą parł naprzód, pogrążon w modlitwie, w upojeniu, w egzaltacji.

Kmicic czołgający się ze swymi ludźmi w pierwszych szeregach, dostał się wraz z pierwszemi do kościoła, potem prąd wniósł go do cudownej kaplicy, gdzie tłumy rzuciły się na twarz, płacząc, obejmując rękoma posadzkę i całując ją z uniesieniem. Tak czynił i pan Andrzej, a gdy wreszcie ośmielił się podnieść głowe, uczucie rozkoszy, szczęścia i zarazem śmiertelnej obawy, odjęło mu prawie przytomność.

W kaplicy panował mrok czerwony, którego nie rozpraszały płomyki świec, jarzących się przed ołtarzem. Barwne światła wpadały także przez szyby i wszystkie one blaski czerwone, fioletowe, złote, ogniste, drgały na ścianach, ślizgały się po rzeźbach, załamaniach, przedzierały się w zaciemnione głębie, wydobywając na jaw jakieś niewyraźne przedmioty, pogrążone jakoby we śnie. Tajemnicze połyski rozbiegały się i skupiały z mrokiem tak nieznacznie, że nikła wszelka różnica między światłem a cieniem. Świce na ołtarzu miały glorje złote. Dymy z kadzielnic tworzyły mgłę purpurową; biały ornat zakonnika, odprawiającego ofiarę, grał przyćmionemi kolorami tęczy. Wszystko tu było pół widne, pół przysłonięte, nieziemskie: blaski nieziemskie, mroki nieziemskie — tajemnicze, uroczyste, błogosławione, przepełnione modlitwą, adoracją, świętością...

Z głównej nawy kościoła dochodził szum zmieszanych głosów ludzkich, jak ogromny szum morza, a tu panowała cisza głęboka, przerywana tylko głosem zakonnika, śpiewającego wotywę.

Obraz jeszcze był przysłonięty, więc oczekiwanie tłumiło dech w piersiach. Widać tylko było oczy wpatrzone w jedną stronę, nieruchome twarze.

(*d. c. n.*)

*) Cała Polska była wtedy zalana wojskami szwedzkiemi pod wodzą króla Karola Gustawa.

ŁAMIGŁÓWKA

Ułożyć 14 wyrazów, których początkowe litery, czytane zgóry na dół oznaczać będą imię i nazwisko polskiego poety z szesnastego wieku.

Sylaby: a, ar, cy, do, dyk, ga, hie, in, je, jów, ka, ka, ki, koń, ku, kuł, li, łą, łów, ma, men, na, nie, nie, nim, o, o, pa, rat, ro, ryn, se, ta, ta, try, we, wód.

Znaczenie wyrazów: 1) Część wnętrzności. 2) Rodzaj broni. 3) Inaczej niezręczny. 4) Ptak leśny. 5) Rodzaj ryby. 6) Owoc południowy. 7) Imię męskie. 8) Obcy wyraz na przyrząd. 9) Rzeka na Litwie. 10) Rodzaj metalu. 11) Trucizna ludzi. 12) Imię męskie. 13) Stolica Rusi. 14) Rodzaj drobiu.

Kto rozwiąże łamigłówkę i 5 zagadek w następnym numerze Małego Wychodźcy, otrzyma w nagrodę pięknie ilustrowaną powieść.

BACZNOŚĆ INWALIDZI :

Konsulat Generalny Rzpltej Polskiej w Paryżu zawiadamia, że w dniu 30 *czerwca* 1925 r. O godz. 3 popołudniu odbędnie się w Konsulacie Generalnym w Paryżu (43, rue Théophile Gautier — *Meiro* : Eglise d'Auteuil) przed Komisją wojskową lekarską dodatkowy przegląd tych inwalidów wojennych zamieszkałych zagranicą — którzy nie zgłosili się na poprzednio wyznaczone dni. Konsulat ten dotyczy inwalidów zamiesząkałych w okręgach konsularnych Konsulatu Generalnego, konsulatu w Hawrze i Konsulatu w Bordeaux. KONSULAT GENERALNY PRZESTRZEGA, ŻE PÓŹNIEJSZE ŻĄDANIA INWALIDÓW, KTÓRZY I NA TEN DODATKOWY PRZEGLĄD SIĘ NIE ZGŁOSZĄ, NIE BĘDĄ UWZGLĘDNIONE.

Powinszowania w dniu imienin.

W dniu godnych imienin Wielebnemu Ks. Władysławowi Rybie w dzień 28-go czerwca oraz Wielebnemu Ks. Piotrowi Pytlawskiemu w dzień 29-go czerwca życzymy wszelkiego szczęścia, zdrowia i życia długiego, a po śmierci zbawienia wiecznego. W końcu wykrzykuje Towarzystwo Św. Józefa z Bois du Verne: Nasi Wielebni Księża niech żyją, aż się echa od Francji do Polski odbiją!

T-wo św. Józefa z Bois du Verne.

POSZUKIWANIA.

Robotnik Władysław Tomczak wyjechał z Polski do Francji 31 maja 1923 r. Od listopada 1923, rodzina nie ma żadnych wiadomości, pomimo że często do niego pisywała. Z początku był on w:: Cité de la Fosse, 21, rue de Monasquier, 17, Harnes, (Pas de Calais). Ktoby cokolwiek wiedział o nim, niech doniesie do Redakcji «Polaka we Francji».

Maćkowski Tomasz poszukuje swego szwagra Franciszka Paprzyckiego. Wszelkie wiadomości prosimy skierować pod adresem Redakcji «Polaka we Francji» lub pod adresem p. Maćkowskiego: chez Mr. Maurice Hermel au Mas Kapelio par St. Izaire (Aveyron).

KALENDARZ

CZERWIEC 30 DNI

Niedziela 28 czerwca — 4 po Świątkach, Ireneusz.
Ewangeja « O cudownym połowie ryb » (Łukasz 5,)
wschód słońca : 3.41; zachód słońca : 8.24.
wschód księżyca : 10.55 ; zachód księżyca : 8.24.

Poniedziałek 29 czerwca — Piotra i Pawła app.
wschód słońca : 3.42 ; zachód : 8.24.
wschód księżyca : 12.5 ; zachód : 12.2.

Wtorek 30 czerwca — Wspom. św. Pawła ap., Lucyny.
wschód słońca : 3.42 ; zachód : 8.24.
wschód księżyca : 1.17 ; zachód : 12.22.

LIPIEC 31 DNI

Środa 1 Lipca — N. Krwi Chrystusa Pana — Oktawa św. Jana.
wschód słońca : 3.43 ; zachód słońca : 8.24.
wschód księżyca : 2.32 ; zachód księżyca : 12.44.

Czwartek 2 lipca — Nawiedzenie NMP.
wschód słońca : 3.44 ; 2achód : 8.23.
wschód księżyca : 3.50 ; zachód : 1.8.

Piątek 3 lipca — Leona II pap. w.
wschód słońca : 3.44 ; zachód : 8.23.
wschód księżyca : 5.10 ; zachód : 1.36.

Sobota 4 lipca — Glawjana b. w.
wschód słońca : 3.45 ; zachód : 8.22.
wschód księżyca : 6.28 ; zachód : 2.12.

PO RAZ PIERWSZY WE FRANCJI PAMIĄTKI PIERWSZEJ KOMUNJI ŚW. Z NAPISAMI POLSKIMI.

Staraniem « Polaka we Francj »

Pamiątka pierwszej Komunji św.

Wspaniałe obrazy wielokolorowe, bardzo piękne, wielkości numeru «Polaka we Francji» z polskimi napisami.

Każdy wie, jak miłą jest rzeczą przechowywać na ścianie tak piękny dar, jakim jest pamiątka pierwszej Komunji św.

Nie odmówią rodzice swym dzieciom tej radości. Każde dziecko niech ma ten obraz na pamiątkę swojej Komunji św. Można je sprawić i tym dzieciom, które już dawniej przystąpiły do pierwszej Komunji św. i wypisać na nich dzień jej przyjęcia. Ale szczególniej dla dzieci, które teraz przystąpiły lub przystąpią do Stołu Pańskiego będzie to niezmiernie cenny i piękny podarunek.

Cena 3 fr,

Dolicza się koszta ofrankowania, 50 cent. od sztuki.

Przy zamawianiu nalezy wyrazić swoje życzenie, czy mamy wysyłać w dużej kopercie, czy też w rulonie. W kopercie nie liczymy opakowania. W rulonie liczyć musimy po jednym franku od rulonika. Przy zamówieniu wyżej 12 sztuk wysyłamy zawsze w rulonie i doliczamy go do kosztów.

Nabyć można tylko w księgarni «Polaka we Francji»

Adresować zamówienia:

« POLAK WE FRANCJI »
263 bis, rue Saint-Honoré,
PARIS. (Ier)

Książki do Nabożeństwa

Mamy na składzie wielki wybór książek do nabożeństwa w cenach najrozmaitszych od 4 do 24 franków. Każdy więc może zamówić sobie książkę jakąkolwiek według swojego upodobania i według stanu zamożności.

Adresować

« POLAK WE FRANCJI »
263 bis, rue Saint-Honoré
PARIS, Ier

Giełda.

W PARYŻU płacono dnia 24 czerwca :

Za 1 funt szterlinga	Frs. :	104,10
Za 1 dolara	Frs. :	21;00
Za 1 złotego	Frs. :	4,15

W WARSZAWIE, dnia 23 czerwca :

Za 1 funt szt.	Złotych p.	25;10
Za 1 dolara	Złotych p.	5,18
Za 100 franków	Złotych p.	24,80

Le Gérant : P. Nevzo.

Og. Tow. Druku i Wyd. 71. ul. de Rennes, Paris.

KSIĘGARNIA POLAKA WE FRANCJI

Katechizm Polski Stron 120	Fr.	2 50
Historja święta — 186	—	3 50

Ten Katechizm jak również Historja święta są podręcznikami do nauki religji we wszystkich szkołach we Francji. Z nich dzieci powinny się uczyć. Ale tam gdzie szkół polskich niema, powinni rodzice o to dbać, żeby dzieci ich znały zasady wiary świętej i rodzice sami powinni uczyć według Katechizmu i Historji świętej. Dorosłym taksamo te książki są potrzebne bo przez całe życie są katolikami, a zatem przez całe życie mają znać prawdy wiary ojców naszych i żyć według nich.

Ilustrowany przewodnik dla Wychodźców we Francji, stron 174, Zawiera mnóstwo wskazówek potrzebnych dla wychodźców oraz słowniczek francusko-polski. Fr. 8

Polak we Francji, Słownik dla Polaków pracujących we Francji. Rozmówki polskie i francuskie wraz z wymową. Fr. 5

OBRAZY :

Pamiątka pierwszej Komunji św.w dużym formacie, w pięknych kolorach. Fr. 5, 8, 10

Obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej w dużym formacie do zawieszenia na ścianie nieoprawne. Fr. 10

X. Ferdynand Machay - Moja Droga do Polski. 260 str. Fr. 15

W tej książce opowiada X. Machay bardzo barwnie, jak całe wykształcenie w Słowacji, a potem na Węgrzech dążyło do tego, aby mu odebrać poczucie, że jest Polakiem i jak w końcu po wielu trudnościach jednak przemogło to poczucie. Znalazł drogę do Polski :

St. Klimowicz, Poradnik dla Wychodźcy (czyli : o czem emigrant zarobkowy we Francji wiedzieć powinien) 46 str. Fr. 3

Zamawiać pod adresem

POLAK WE FRANCJI
263 bis, rue Saint-Honoré, 263 bis.
PAR S-Ier.

Przy zamawianiu wyciąć adres i nalepić na kopertę